

Kilka wspomnień z okresu „Mera302, 303, 304 i 306” – pamiętam dobrze czym się one różniły.

Właściwie pierwszą aplikację jaką na Merę napisałem to był bardzo **krótki program zadedykowany na imieniny dla Andrzeja Wiśniewskiego** (rok 1973). Rano do koleżanek z ZDO (Tatiana Kopias, Kasia Beraś, Ewa Murawska) dostałem listę instrukcji Komputera Biurowego, a po południ na imprezie imieninowej dałem tasiemkę z programem Andrzejowi, budząc jego największe zdumienie (bo wtedy w KB jeszcze nikt nic nie napisał co działa – a to co mu dałem działało). Wówczas pracowałem w IMM w pracowni Zastosowań Administracyjnych (całością kierował prof. Turski, pracownią szefował dr. Huculak, razem z Jurkiem Majewskim, Zosią Zawadzką i później Krzyśkiem Wagnerem) nieco konkurencyjnej dla ZDO. Po kilku miesiącach przeniesiono nas służbowo do OBRUI ERA i dokonano fuzji z wcześniejszym zespołem Marka Greniewskiego.

Jeszcze w IMM, ale już na Merach tworzyliśmy **pierwsze programy bezdyskowe w zastosowaniach w fabryce Polleny na Pradze i zakładach spirytusowych**, także na Pradze. Głównie były to programy z księgowości oraz materiałówki – tak się wówczas specjalizowaliśmy. To było fajne, bez pamięci – dane wprowadzane były z klawiatury i wyniki drukowane były na maszynie do pisania, pierwszej konsoli operatorskiej. Maszyna licząco obrachunkowa – tak się także wówczas mówiło.

Pierwsza bardziej spektakularna jak ważna aplikacja – to niewielki **system rozliczania paliwa dla zajezdni autobusów** w Hradec Kralove zimą 1974. Pierwsza maszyna jedzie na podbój RWPG – pilotowa instalacja w Czechosłowacji. Pamiętam, że instalował ją Wojtek Jach – późniejszy szef serwisu MERY. Wszystko się udało, była Polska Kronika Filmowa i operator, który później mnie zapytał – czy to tak tylko dla picu? A to na prawdę działało.

Ale bez dysku zastosowania były bardzo ograniczone. Ponieważ za młodu uprawiałem gimnastykę sportową, gdzie pracowicie liczy się punkty w wieloboju. Prawie do początku obcowania w komputerami (na początku biurowymi) marzyło mi się wykorzystanie ich do sekretariatu zawodów. Przez różnych kolegów dotarłem do Polskiej Federacji Sportu, do istniejącej w niej komórki analizy wyników sportowych (szefem był niezwykle dr. Liszkowski), którego zarazilem komputerami i ich możliwościami. W tym czasie Polska podjęła się **organizacji Halowych Mistrzostw Europy w Lekkiej Atletyce** (marzec 1975 r.) i mnie zapytano o możliwość zastosowania jakiegoś komputera. Głównego organizatora z Katowic (chyba Frysz) skierowałem do dyrektora Kossakowskiego i po naradzie zdecydowano się spróbować. Ale wówczas nie było jeszcze podłączonego dysku. No i pojawił się Wojtek Brzeski, którego przy tej okazji poznałem i cieszę się z naszej znajomości do dziś.

Równolegle jak pracowano nad dołączeniem dysku i rozbudową języka KB i powstaniem KBD ja pisałem oprogramowanie na mistrzostwa. MERA, wówczas 303 miała już drukarkę znakowo mozaikową, więc problem druku przestał istnieć. Wreszcie pojawił się dysk, którego chyba pierwszy egzemplarz przekazany został na potrzeby imprezy.

Wyszło super. Bez najmniejszej wpadki. Budziliśmy największe zainteresowanie ekip. Wynik były niemal natychmiast. Tablica świetlna w Katowickim Spodku sterowana taśmą perforowana 5-cio kanałową wyświetlała listy startowe i wyniki znak po znaku z prędkości chyba 1 na sekundę, i bez znaków polskich – wywoływała panie na plotki, jak później

komentowała prasa. Wspaniała impreza także towarzyska. Zabraliśmy świetną ekipę, jak pamiętam byli Wojtusie (jak łącznie nazywaliśmy Wojtka Brzeskiego i Wiesia Zajdla), Jurek Majewski, Marek Pawlak, Michał Szopski, chyba był Krzysiek Wagner (proszę o sprostowanie). Po dniu zawodów odreagowywaliśmy biegając po prawdziwym tartanie, rzucając się na materace od skoków. Wszyscy dumnie nosiliśmy zrobione przez Wojtka plakietki „Mera Information System” a na oficjalnych protokółach także obok Xerox i Jughans Timekeeping widniało MERA.

Ustawiła się kolejka do dalszych aplikacji. Obecni na mistrzostwach byli obserwatorzy z kolejnych mistrzostw w LA w Barcelonie, mistrzostw europy juniorów w LA w Bydgoszczy i mistrzostw świata w wielobojach lekkoatletycznych także w Bydgoszczy. Wszyscy proponowali wykorzystanie naszych rozwiązań.

Obecny na mistrzostwach w Katowicach dyr. Sobaniec był chyba bardziej przestraszony jak zadowolony. No bo kłopot, kolejne ryzyko, a nuż się nie powiedzie i komputery nawalą, jak niestety bywało. Jak tu jechać do Barcelony? Same kłopoty. To był jeszcze taki okres, że organizatorzy płacili za wszystko bo firmy komputerowe nie wpadły na pomysł reklamowania się przez sport. W Polsce ponadto nikt nie chciał się reklamować. Produkcja nie nastarczała – a tu jeszcze jakieś eskapady zagraniczne. No i tak, dowiedziałem się, że zakład nie jest od ryzykowania. Te dwa komputery Mera305, z Katowic może kupić Polska Federacja Sportu i wykorzystywać jak chce, ale bez zawracania głowy zakładowi. Barcelonę „psi zjedli”.

Kupione przez PFS komputery przez wiele lat dzielnie służyły imprezom sportowym, analizie wyników, rankingom, badaniu wydolności organizmu sportowców, w tym złotych 5-cio boistów.

O kolejnych sportowych przygodach mogę pisać dalej jeśli będzie taka potrzeba chętnie to zrobię.

W międzyczasie rozwijały się kolejne, planowe już zastosowania. Do najciekawszych którymi się zajmowałem zaliczę:

- **system rozliczeń spółdzielni pracy** (ośrodek był na Bonifraterskiej),
- **system planowani dostaw elementów prefabrykowanych** na plac budowy dla Fabryki Falset w Krakowie (niestety musiał z czasem polec gdyż nigdy nie dotrzymywano terminów i parametrów dostaw drutu zbrojeniowego, i trzeba było jednak ukryć, że na wysokich piętrach znajdują się elementy za ciężkie, niezgodne z tym co planowano),
- **rozliczenia członkowskie dla Spółdzielni Mieszkaniowej Żoliborz** a później także Mokotów, ta aplikacja zasługuje na szczególną uwagę gdyż stała się kuźnia praktycznych doświadczeń dla wielu dalszych zastosowań administracyjnych realizowanych także na MERZE 400,
- **opracowanie bazy danych wycinków filmowych** bardzo popularnego programu telewizyjnego Studio2,
- wykorzystanie przez zespół redakcyjny Studia2 prowadzony przez redaktora Mariusza Waltera (aktualnego współwłaściciela ITI i kanałów TVN) komputera MERA do sumowanie i szybkiej **prezentacji wyników głosowania podczas Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu** (1977 r) . Tu doszło do ze sceny festiwalowej doszło do różnicy poglądów na temat techniki komputerowej pomiędzy kolejnymi prowadzącymi. Zbigniew Niemczycki (tak ten sławny polski biznesmen, odszedł potem od konferansjerki i zajął się skutecznie robieniem pieniędzy – w jakimś stopniu jestem udziałowcem tego sukcesu) nie potrafił sobie poradzić z wykorzystaniem wyświetlanych na ekranie bluboksu wynikami i się poplątał, ratując się powiedział, że komputery się mylą (już wtedy zwalano na komputery), prostował to proszony przeze mnie i Waltera niezawodny Tadeusz Szuk. On technik i radiowiec nie miał

najmniejszych problemów. Na festiwalu tym, do dziś przez wielu uznanym za najlepszy ze wszystkich błysnął nasz kolega z serwisu Grześ Wrocławski. Uroczy, zabawowski, przystojny chłopak świetnie się poczuł w artystycznym środowisku i w swym rozbawieniu wskoczył na scenę wraz z jedną z młodych laureatek konkursu debiutów wywijając hołupce. Był chyba na skalę Polski pierwszym danserem tańczącym w tle śpiewających – co jest już nieodłącznym elementem scenariusza festiwalu.

Wracając ponownie na poważniejsze wody kolejne tematy zastosowań.

Byliśmy w końcu Ośrodkiem Badawczo – Rozwojowym Technik Komputerowych i Pomiarów, zatem:

Bazując na doświadczeniach aplikacyjnych wielu robionych systemów na MERE305, w tym dosyć popularnej w tamtych czasach tzw. materiałowce i przygotowaniu produkcji podjąłem próbę zuniwersalizowania oprogramowania dla tych zagadnień. Korzystna dla takiego podejścia było to, że większość zakładów produkcyjnych opierała swe funkcjonowanie na tych samych przepisach i wzorach dokumentów. Pod długich różować i ostatecznej akceptacji propozycji przez będącego dyrektorem ds. oprogramowania Andrzeja Wiśniewskiego opracowałem **generator systemów gospodarki materiałowej**. Polegał on mniej więcej na tym, że zakład produkcyjny wypełniał ankietę, w której zawarte były podstawowe informacje o procesie zaopatrzenia, wydawaniu materiałów na produkcję oraz rozliczania ich zużycia. To wszystko wprowadzane zostawało do komputera, który generował na tej podstawie kod źródłowy oprogramowania aplikacyjnego dostosowanego do oczekiwań zakładu. Pomysł prosty. Oczekiwania wielkie, lista potencjalnych odbiorców niemal nieograniczona.

I tu pojawił się jeden z największych problemów techniczno – koncepcyjnych rozwiązań języka KBD. Jak wiemy bazował on na tym, że oprogramowanie źródłowe musiało być zapisane na taśmie perforowanej i jedynie z taśmy tej dokonywał się proces kompilacji. Jedynie skompilowany program, w wersji wykonanej był lokowany na dysku. Wygenerowany cały system materiałówki potrzebował taśmy papierowej o długości ok. kilkudziesięciu metrów. Musiała ona być bezbłędnie wyperforowana, a następnie aby program poddał kompilacji, także wczytana. I tu leżał największy problem. Niezbędne elementy procesu tj. sama taśma do perforacji (niejednolita co do gramatury) jak i perforator i czytnik już nawet optyczny skutecznie blokowały całość projektu. Niezwykle rzadko udawało się wyperforować i wczytać poprawnie cały system. Przy jednej taśmie dla całego systemu nie było praktycznie możliwe posłużenie się niezwykle ważnym pomocnikiem programisty jakim był wówczas tzw. chińczyk (wtajemniczeni wiedzą co to takiego).

No nie udało się uzyskać zadawalającego efektu końcowego. Było na ten temat kilka referatów, jakieś artykuły w biuletynie ale nie udało mi się spowodować dokonania istotnych zmian w podejściu do języka KBD tj. spowodowania aby kod źródłowy programu mógł być kompilowany bezpośrednio z dysku. Uniknęłoby się w ten sposób kłopotliwych urządzeń perforatora i czytnika, a ponadto niezwykle uprościło sam proces programowania. Apele w tej sprawie nie przyniosły rezultatów. Kto by się w tamtym okresie czasu przejmował jakimś tam oprogramowaniem użytkowym. Liczyła się produkcja komputerów realizacja planów ich sprzedaży i tyle. Zresztą wyrastała już konkurencyjna MERA400.

Jako programiści radziliśmy sobie jak mogliśmy. Krzysiek Wagner napisał programik umożliwiający automatyzację poprawiania taśmy perforowanej z programem. Działało to mniej więcej tak: wczytaj i wyperforuj kilka kolejnych znaków, wyperforuj kilka znaków, wyczytaj i bez perforowania kilka znaków itd. W efekcie z jednej tasiemki dostawało się długą. Śmieszne teraz, ale było prawdziwe. A wystarczyło jedynie zmienić sposób kompilacji.

Z tego co pamiętam, ale nie byłem nigdy u źródeł, zakład nie miał porozumienia lub innego kontaktu z twórcami KB (chyba Wrotek, Walasek, Wierzbiński). To także leżało podstaw tego, że nigdy nie usprawniono jądra całości oprogramowania – systemu operacyjnego. W końcu lat 70-tych pojawił się zrobiony we Wrocławiu całkiem nowy system KBD – ale o tym w innym miejscu.

Mając w pamięci porażkę z czytnikiem i perforatorem kolejną zuniwersalizowaną aplikację oparłem już na tym, że niezbędne parametry przypisujące aplikacje do użytkownika gromadzone były na stałe w pamięci komputera, a program, tam gdzie to było potrzebne odwoływał się do listy tych parametrów. Powstał **Uniwersalny System Informacji o Obiektach** (także opisany w jednym z artykułów w Informatyce i chyba biuletynie Ery, była także wersja na MERE400). System był wykorzystany do stworzenia bazy danych budynków w spółdzielniach mieszkaniowych oraz mocno wspomógł przygotowania organizacyjne polskiej ekipy na olimpiadę w Moskwie.

Po pojawieniu się pamięci dyskowych uświadomiono sobie ogromną lukę w postaci braku dobrych instrukcji dyskowych oraz systemu porządkującego na nim gromadzone zbiory danych. W zespole z Jurkiem Majewskim i Krzyskiem Wagnerem rozpoczęliśmy tworzenie tzw. **Systemu Obsługi Dysku - ODYS** (chyba taka była oficjalna nazwa). Wprowadzone zostały podstawowe organizacje plików dyskowych (sekwencyjny, indeksowy oraz indeksowo-sekwencyjny), opracowane instrukcje typu czytaj, pisz, aktualizuj, usuń. Była to swoista nakładka na KBD. No i to oprogramowanie stało się bardzo użyteczne i popularne. Przez ładnych kilka lat uczestniczyłem w szkolenia z jego wykorzystania prowadzonych przez sławny ośrodek szkolenia NOT przy Przemyskiej. Chyba wszyscy coś mający do powiedzenia w sprawach Mery300 a później 400 się przez Przemyską przewinęli i pamiętają Maćka Półtoraka czy Anię Gołaszewską.

Praca nad systemem obsługi zbiorów do tego stopnia zafascynowała Jurka i Krzyska, że zdecydowali się na kolejny krok, którym była decyzja o budowie języka SIMBOL. Uczestniczyłem jedynie w pierwszej fazie nad nim prac, więc niech o tym napiszą sami zainteresowani.

Z innych wartych opisanie systemów były systemy realizowane doraźnie, na potrzeby wymiany międzynarodowej lub testów. Poza pierwszą instalacją zagraniczną w Hradec Kralove, były następne.

Sporo maszyn dostarczona na Węgry, tam opracowałem **system dla zakładów mleczarskich**, który był przez wiele lat rozwijany przez samych Węgrów. Budapeszt stał się ulubionym miejscem wyjazdów delegacyjnych kolegów z serwisu. Prawie rezydował w nim Maciek Skalik, byli i inni. Jeszcze na początku lat 80-tych latałem do Budapesztu zarówno z nowym systemem na 300-setke (tym z Wrocławia, o którym wspomniałem) jak i w innych sprawach softwarowych.

Ciekawym przypadkiem było napisanie dosyć prostej **aplikacji dla jakichś zakładów produkcyjnych w NRD**. Polska dostała do testów NRD-dowskie Robotrony, my wysłaliśmy gdzieś naszą Mere305. Na instalację i prezentację maszyny pojechaliśmy razem z Jurkiem Majewskim. Naiwnie myśleliśmy, że w Niemczech Koenigsee jest jedno i chodzi właśnie o to Koenigsee sławne z torów saneczkowych, które chcieliśmy przy okazji zobaczyć. Nic z tego zobaczyliśmy zagubiony w jakichś pagórach duży zakład produkcyjny, przypominający fabrykę karabinów lub innych części uzbrojenia pewnie z czasów sprzed II wojny. W tydzień zrobiliśmy jakiś system według ustaleń z miejscowymi inżynierami, przeszedł on testy i wróciliśmy do domu. Całkiem zapomnieliśmy o nim i spotkało mnie wielkie zaskoczenie, gdy po ok. 2 lat przyszedł do mnie jakiś serwisant z prośbą, że jedzie do Koenigsee i że Niemcy

proszą aby w programie który wykorzystują zmienić jakieś drobiazgi. Co to znaczy porządek i dyscyplina. Na pozór drobny system, który jednak okazał się przydatny był konsekwentnie wykorzystywany. Chyba nawet Jurek potem tam jechał i coś dobudowywał. Zatem zdecydowanie wygraliśmy z Robotronem.

Wracając do oprogramowania użytkowego, którym się skutecznie zajmowałem, miał miejsce jeszcze jeden przypadek. W zakładach ERA, na fali przemian, rozpoczęto dyskusję nad zwiększeniem innowacyjności i generalnie wnioskami racjonalizatorskimi. Natychmiast zgłosiłem postulat – w zakładzie niezbędne jest tworzenie pakietów programów aplikacyjnych, coś w rodzaju biblioteki programów dostępnych razem z maszyną. I co się stało. Po naradzie zarządu i aktywu zakładów – wniosek uznano za słuszny i skierowano go do realizacji do wydziału produkcji pakietów, ale nie programowych lecz sprzętowych. Takie było rozumienie czym jest oprogramowanie.

W końcu lat 70-tych powstał przy zakładach ERA nowy twór Biuro Generalnych Dostaw, którego pierwszym szefem był Jacek Waluchowski a zastępcami kolejno Roman Polasz i pan Surawski (nie pamiętam imienia). Przy BGD powstała Pracownia Pilotowych Wdrożeń, której szefowała Marta Kowalik, ogromnie kolorowa postać. Do pracowni przeniesiono zasadniczy ciężar zastosowań realizowanych na zlecenia różnych użytkowników. Dano jej zespoły zarówno sprzętowe jak i softwarowe. Pojawiły się w niej takie osoby jak Hania Grobelna, Andrzej Karwat, Marek Pawlak, Piotr Herman, Jacek Govenlock, Piotr Strutyński i inni. Rozpoczynaliśmy z aplikacjami na Merę300 ale szybko musieliśmy przestawić się na Merę400.

Kończąc moje reminiscencje związane z Merą300 wrócę do dwóch tematów. Zastosowań w sporcie i imprezach sportowych oraz zastosowaniu w spółdzielniach mieszkaniowych. Obie te sfery stanowiły swoisty driver rozwoju myślenia aplikacyjnego, a także wpisują się w historię Mery.

Po opisanych już mistrzostwach Europy w Katowickim spodku i rezygnacji dyrekcji z przygody w Barcelonie, dwa komputery stały się własnością Sportu. Ich opieką techniczną zajął się zaangażowany koszykarz Wojtek Brzeski wspomagany przez flegmatycznego Wiesia Zajdla, którzy wspólnie tworzyli świetny duet. Korzystając doraźnie z pomocy wielu zafascynowanych sportem koleżanek i kolegów zajmowałem się zastosowaniami. Pierwszym było opracowanie systemu ewidencji wyników sportowych i list współzawodnictwa sportowego klubów (było ich ponad 10 tysięcy), województw i dyscyplin sportowych. Przez ładne kilka lat konsekwentnie gromadzono i przetwarzano wyniki wszystkich imprez sportowych poziomu mistrzostw świata, Europy oraz Polski. Zespół wspomnianego wcześniej Ryszarda Liszkowskiego (byłego trenera kadry koszykówki kobiet – stąd wielka sympatia z Wojtkiem Brzeskim) z szermierzem Zbyszkim Sikora i judoką Wojtkiem Stachowiczem świetnie sobie radzili i tryskali pomysłami. Dalej był system analizy wydajnościowej kadry pięcioboistów polskich w tym ekipy ze sławnym Gerardem Pyciakiem-Peciakiem. Niezwykle kreatywny był trener kadry pan Bolesław Bogdan.

Przyszła kolejność wielkich imprez sportowych.

Mistrzostwa Europy Juniorów w Lekkiej Atletyce w Bydgoszczy. Główny organizator płk. Milewski szef Zawiszy Bydgoszcz przyszedł do mnie jeszcze w Katowicach. Oglądał naszą pracę i powiedział „Ni diabła się na tym nie znam, ale mi się podoba, wiem, że tak musi się

organizować imprezę i że musi się pan tym zająć, ja załatwiam resztę”. Tak było - zainstalowanych na koronie stadiony komputerów pilnowali żołnierze z karabinami, do wnoszenia ich przysłano kompanię wojska. Przy okazji tej imprezy po raz pierwszy na stadionie w Polsce zainstalowano węgierską tablicę świetlną z pełnym buforem pamięci i monitorem ekranowym. Szczyt nowoczesności. Dla nas, po Katowicach, super rozwiązanie. Najpierw można było przerzucić wszystko na bufor tablicy, zobaczyć na ekranie, a następnie wrzucić na tablicę. Teoria była Piekar, ale życie jak zwykle płata figle. Tablica skutecznie nie działała. Robiło się nerwowo, bo do otwarcia niemal godziny a tu nic. My z naszym systemem jesteśmy gotowi, ale zbliża się efekt generalski i to w wojskowym klubie. Instalujący Węgrzy wpadli w popłoch, ale tu zagrała przyjaźń polsko-węgierska, a przede wszystkim ciekawość i zdolności Wojtka Brzeskiego. Poleciał on rozłożenie całego schematu blokowego tablicy na wielkim stole w Sali konferencyjnej, popatrzył na całość – i pokazał placentem „sprawdź tu!”. No i zadziałało, co spowodowało wylewne uwielbienie dla Wojtka całej węgierskiej ekipy. Wylewne należy rozumieć także wielorako. Butelka koniaku była za Wojtkiem wręcz noszona. Impreza dalej poszła świetnie. Już nie pamiętam dokładnie kto z Ery w niej pomagał, ale pamiętam bezbłędne Marka Pawlaka, no i Urszule Marcińską, która do dziś to pamięta. Milewski przyprowadzając całe delegacje kolegów generałów, stał, patrzył dumnie i mówił „patrz jak zapierdala, to moja zasługa!”.

Na Zawiszy odbyły się inne wielkie imprezy, kolejną ważną i ciekawą były **mistrzostwa świata juniorów w wielobojach lekkoatletycznych** (20-24.09.1976). Ciekawa z punktu widzenia liczenia wyników. Każdy wynik w konkurencji przekłada się na konkretną liczbę punktów, co się sumuje i daje wyniki końcowe. Do tego współzawodnictwo drużynowe, także skomplikowane liczenie. Do ustalania punktów za osiągnięty wynik służyła specjalna kilkusetstronnicowa księga opracowana przez IAAF. Nie było żadnych szans przeniesienia ręcznie tych tabel do komputera, trzeba było rozgryźć algorytm ich tworzenia i wpisanie go stosownie w system. Podjął się tego Krzysiek Wagner i zrobił to bezbłędnie. Nie było żadnej wpadki na zawodach. Wyniki punktowe znane były chwilę po zakończeniu konkurencji – było to niewiarygodne dla samych zawodników i ekip. Z reguły pełne wyniki znane były dopiero po kilku dniach po zakończeniu zawodów. Przez pierwsze trzy konkurencje ambitnie starano się sprawdzać, ale nikt nie był w stanie nam dorównać. Także po tej imprezie dostaliśmy pytania z kilku krajów o możliwość pomocy w ich imprezach. Świat imprez sportowych stanął przed nami otworem.

Poza Bydgoszczą ciekawą imprezą były **Mistrzostwa świata w 5-cio boju nowoczesnym** w Drzonkowie. W Drzonkowie właśnie, po sukcesach olimpijskich polskich 5-cio boistów zbudowano przepiękny obiekt sportowy. Ponownie sprawdził się stworzony przez nas system, wprowadzaliśmy wyniki liczyliśmy punkty robiliśmy protokoły końcowe. Bardzo się to podobało także towarzyszącym mi w tej imprezie Magdzie Tomaszewskiej i Michałowi Waraszkiewiczowi (z którym wspólnie później zrobiliśmy **listę rankingową Polskiego Związku Tenisowego**).

Kończąc o sporcie wspomnę jeszcze dwie edycje **sportowe spartakiady młodzieży** w Białymstoku oraz Bydgoszczy i Toruniu. Impreza Białostocka była o tyle ciekawa, że komputer wyeliminował kilkudziesięciu działaczy zatrudnianych do podliczania wyników. Wszyscy oni czekali, że się nie uda i mało brakowało. Zrobiłem błąd logiczny i nie wziąłem pod uwagę, że zliczamy także punkty zdobyte przez uczniów szkół. I tych pojawiło się strasznie dużo. Dobrych kilkanaście tysięcy. Ustawiłem je bezmyślnie sekwencyjnie i pojawienie się nowej powodowało dopisanie na końcu. Zaczęło to tak od połowy tygodniowej imprezy zajmować coraz więcej czasu. Oczywiście si e zorientowałem, ale nie miałem już

szans na zmianę czegokolwiek. Zaciskałem zęby i udawałem, że takie czasy muszą być. Przez ostatnie dwa dni nie spałem, a maszyna działała bez przerwy mając wyniki. Jakby padł choć na chwilę prąd, byłbym ugotowany. Tylko ja to wiedziałem. Nocne oczekiwanie na wyniki spowodowało, że miejsce nasze stało się punktem spotkań wielu ciekawych rozmówców, trenerów, dziennikarzy. Zapłatanych, przypadkowych nocnych gości skutecznie wyprowadzał Wojtek Stachowicz, co by nie było byłby mistrz Polski w judo. Ale i to się udało.

Nie doszło jednak do skutku porozumienie w sprawie obsługi Wyścigu Pokoju. Zaplanowaliśmy umieszczenie Mery w samochodzie, Może specjalnie podwieszanej i stabilizowanej. Na samochodzie miał być duży napis Systemy Sportowe Mera. Jak się okazało mogliśmy to zrealizować w roku, w którym wyścig startował w Warszawie. Nie doczekaliśmy się tej sposobności.

Pośrednio z zastosowaniami sportowymi wiązały się kreacje w studiach telewizyjnych. **Mera305 robiła za gwiazdę** podczas olimpiady w Montrealu, losowaniach piłkarskich mistrzostw świata, brała udział **w popularnym programie SONDA** (o festiwalu w Opolu pisałem wcześniej). Wydaje mi się, że wszyscy zadowoleni byliśmy, że pokazuje się nasze, w pewnym sensie dziecko.

No i kilka słów o spółdzielniach mieszkaniowych, a głównie Spółdzielni Żoliborz i promotorowi szeregu udanych eksperymentów prezesie Zbysławie Jagodzińskim – pseudo Miły (jak go ochrzcił Wojtek Brzeski). Miły, bo nigdy nie powiedział, że czegoś nie załatwi i miał sto różnych wersji wytłumaczeń na każdą okoliczność. Ale trzeba mu oddać, że chciał, wiedział, potrafił wyjaśnić każdą sprawę z zakresu księgowości i spółdzielczości. Przyjemnie było z nim współpracować bo widać było efekty pracy – chodzące w praktyce systemy. Opracowaliśmy kolejno system rozliczeń księgowych i bardzo złożony system rozliczeń członkowskich. **Kilkadziesiąt tysięcy członków WSM Żoliborz otrzymywało rachunki i rozliczenia z napisem MERA.** System został powielony w spółdzielni Mokotów, tu znowu dołożył sporo własnego doświadczenia prezes Stanisław Szpila. Obie instalacje po kilku latach przepisane zostały już na MERE400.

Spółdzielnie poza walorami poznawczymi i eksperymentalnymi dla wielu rozwiązań stanowiły wspaniały punkt referencyjny. Każdego kolejnego księgowego kierowałem do Jagodzińskiego lub Szpila i wracali zachwyceni. Po kilku latach systemy administracyjne jakie robiliśmy były bez zarzutu, po procentowało znowu po kilku latach gdy pierwsze tego typu aplikacje w kraju robiłem już na klonach PC (ale to już całkiem inna bajka).

Co by nie powiedzieć, MERA300 zrobiła niezwykle dużo dla masowej informatyki w Polsce. W końcu te kilka tysięcy sztuk gdzieś działało, zmieniało myślenie inżynierów, konstruktorów, księgowych i zwykłych pracowników. Nie były to maszyny do pisania ani kalkulatory. Szkoda, że swoisty kanibalizm nie spowodował, że równolegle rozwijały się linie Mery300 i Mery400, a przede wszystkim, że MERE400 nie wyposażono w kompilator języka KBD i nie stworzono możliwości dokonywania konwersji danych pomiędzy oboma platformami. Szkoda, bo zmarnowano w ten sposób wiele sensownych aplikacji i to w sytuacji gdy wchodząca na rynek Mera400 była całkowicie pozbawiana softwaru i znowu minęło sporo czasu zanim się coś pojawiło. Ale MERA400 to już odrębna historia.

Jeśli mogę, to pozdrawiam wszystkie koleżanki i kolegów z tamtych lat

Włodek Marciński

(przyp. red – nadesłano na konferencję historyczną PTI w marcu 2013)